Nr. 215 Lwów — Wtorek dnia 20 Września. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Walnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok faz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·—
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·—

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Eustachiusza — Rożd. Boh.
Jutro: Such. św. Mateusza — Joakima

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 50
Zachód „ „ 5 „ 56

Długość dnia g. 12 m. 6
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 września.

Stosunki wyborcze w Wielkopolsce, zależne w zupełności od stosunków ekonomicznych, zasługują zawsze na uwagę, zwłaszcza zaś teraz, gdy rząd pruski postanowił przedstawić sejmowi projekt reformy ordynacyi wyborczej; koniecznych zmian w tym zakresie domagają się nowe projekta podatkowe, opracowane przez ministra Miquela. Można z góry być pewnym, że reforma statutu wyborczego nie wypadnie na korzyść polskiego żywiołu: tej krzywdy nie zrobią sobie Prusacy, owszem, wolno mniemać, że jeszcze bardziej wzmocnią swą uprzywilejowaną pozycyę, bo dzienniki półurzędowe zapewniają, iż w swym projekcie rząd nie narusza zasady, na której się opiera ordynacya wyborcza. A właśnie ta zasada tłumaczy fakt dziwny, że kraj przeważnie polski ma tak mało przedstawicieli w parlamencie, sejmie, sejmikach prowincyonalnych i radach miejskich. Jestto zasada poprostu drakoniczna.

W skutek rugów bismarkowskich i działalności komisyi kolonizacyjnej, stała się Wielkopolska przedmiotem wyjątkowej uwagi całego naszego narodu. Ale rozważano głównie polityczną stronę sprawy, prawie nie bacząc na ekonomiczną, która tu jest najważniejszą. Skrupulatnie notowano wioski, przechodzące w ręce niemieckie i surowo potępiano obywateli, oddających ziemię polską wrogom; naprożno jednak wystawiano ich na wzgardę publiczną: nie wstrzymało to układów z komisyą kolonizacyjną. Zorganizowano bank ziemski, który miał się zająć kolonizowaniem dóbr wielkich między polskimi chłopami, lecz z góry przewidywano, że w dobie ogólnego upadku rolnictwa bank ten nie zdoła walczyć skutecznie z maszyną państwową. Prawa życia okazały się silniejszemi od dobrych chęci i głośnych nawoływań. A tymczasem nie zwrócono uwagi na inną stronę sprawy, nie wytoczono walki systemowi wyborczemu — i to był błąd, który Wielkopolsce bardzo zaszkodził. Przypuszczamy, że w porozumieniu z katolickiem centrum Polacy zdołaliby przeprowadzić reformę wyborczą w duchu bardziej dla nich sprawiedliwym, a wówczas sprawy krajowe byłyby wydarte z rąk uprzywilejowanej mniejszości.

W państwie konstytucyjnem znaczenie każdej grupy społecznej zależy od jej liczebnej potęgi w ciałach prawodawczych, w Wielkopolsce zaś wszystko tak urządzono, iżby rdzenna ludność nie miała żadnego politycznego wpływu. Podały tu sobie ręce: przepisy wyborcze i faworyzowanie wielkiego kapitału, stojącego na usługach liberałów. W miastach ludność rdzennie polska, składająca się z rzemieślników i właścicieli realności, cofa się na przedmieścia, popada zwolna w ubóstwo i traci polityczne prawa; miejsce ich zajmuje wielki przemysł, niosący wszędzie i zawsze ruinę drobnym producentom. Zamiast samoistnych majstrów szewskich, stolarskich, krawieckich i t. d. stanęły parowe fabryki obuwia i mebli, majstrowie zeszli na pospolitych robotników, a jako właściciele tych fabryk zjawili się Niemcy lub żydzi. To samo jest na wsi. Samo rolnictwo utrzymać się nie może; wieś musi być nietylko dostarczycielką zboża w stanie surowym i półfabrykatów, ale powinna ziarno przerabiać na doskonałą mąkę, krupy, krochmal, garbować skóry, robić karuk, produkować cegłę, wypalać wapno, i t. d. Słowem, folwark musi być kompleksem fabryk parowych. Tak jest już w całych Niemczech, tak i w Poznańskiem. Ale w Niemczech ustępuje Niemiec-rolnik Niemcowi-fabrykantowi, albo raczej całej spółce kapitalistów, w Poznańskiem zaś ta zamiana połączona jest z germanizacyą wsi. Nasz naród nie ma leżących kapitałów, więc przemysłowych spółek tworzyć nie może, Niemcy zaś mają te kapitały, odpowiednio się urządzają w całej swej ziemi i odpowiednie też tworzą ustawy, którym podlegać muszą i polscy ziemianie, będący tylko rolnikami. Stąd wynika ich trudne położenie. Polski rolnik, otoczony zewsząd niemieckiemi spółkami rolniczo-przemysłowemi, dźwiga ciężary te same, co one, a produkując tylko surowce i półfabrykaty, ma zyski mniejsze, więc przy największych wysiłkach, przy odmawianiu sobie wszystkiego, długo się utrzymać nie może: musi oddać swój folwark tym, którzy mają środki na przekształcenie go w warsztat parowy, a ci zasobni są zawsze Niemcy lub żydzi, idący z Niemcami i nawet ich wyprzedzający w nienawiści do wszystkiego co polskie. To parcie kapitału jest tak silne, że nawet oddziaływa na chłopów. Ich zagrody także, lubo nie tak widocznie jak folwarki, przechodzą na własność warsztatów rolniczo-przemysłowych, a chłop z torbą na plecach rusza w świat za zarobkiem, opiera się aż o Stany Zjednoczone lub Brazylię.

Takie jest działanie kapitału, który na Wielkopolskę wpływa germanizacyjnie bez żadnej pomocy ustaw państwowych. A teraz one występują z sukursem i już z góry nadają wszystkiemu pokost niemiecki. Zaś między temi ustawami jedno z pierwszych miejsc zajmuje ordynacya wyborcza, bardzo korzystna dla kapitalistów.

Żeby w krótkich słowach przedstawić, na czem ta ordynacya się zasadza, weźmy przykład. Całe państwo jest podzielone na okręgi wyborcze nie podług ich rozległości terytoryalnej, ani podług liczby mieszkańców, lecz według ogólnej sumy podatku, płaconego przez okręg. A każdy okręg jest podzielony na trzy klasy wyborców. Otóż przypuśćmy, że okręg X płaci rządowi 3000 talarów. Więc do pierwszej klasy są wpisywani kolejno ci, którzy płacą podatku najwięcej, i będzie ich w tej klasie tylu, żeby summa płaconego przez nich podatku wyniosła trzecią część całej kontrybucyi, więc 1000 talarów. Następnie tak samo układa się lista klasy drugiej i tak samo lista klasy trzeciej; — zawsze summa podatku ma wynosić 1.000 talarów. Kto się znajduje w klasie IIIej, ale tak daleko, że już przed nim zamknięto spis wyborców, ten choć płaci podatek, jednak wyborcą nie jest. Następnie wyborcy wszystkich trzech klas wybierają ze swego grona **równą liczbę** głosujących na posłów do sejmu, na delegatów powiatowych i na radnych miejskich. Stąd oczywiście wynika, że wyborcy pierwszych dwóch klas mają zawsze niezwalczoną przewagę nad wyborcami klasy trzeciej, bo te wszystkie trzy klasy razem wybierają każdego posła, każdego radnego. Ponieważ kapitaliści należą do pierwszych dwóch klas i są Niemcami albo żydami z powodów wyłuszczonych wyżej, przeto w miastach zawsze majoryzują polską ludność, zepchniętą do klasy IIIej, a na wsi coraz silniej wciskają się do klas wyższych, utrudniając i tam wybór Polaków. Ta przewaga kapitału w życiu politycznem objawia się w całych Niemczech. Np. w Berlinie do klasy Iej należało w roku 1885 wyborców 5579, a teraz już należy tylko 4064, natomiast do klasy III w roku 1885 należało 91 tysięcy, a teraz należy 236 tysięcy. Z tego wynika, że wpływanie na wszystkie stosunki państwowe, na ustawy, taryfy, kodeksa i t. d. staje się z każdym rokiem coraz bardziej przywilejem kapitalistów. Jest to krzywda dla całego niemieckiego narodu. Bo gdyby tymi kapitalistami byli członkowie rodów historycznych, dziedzicznej szlachty, starych kupieckich i rzemieślniczych domów, to ów przywilej byłby nawet pożyteczny dla narodu, gdyż można byłoby powiedzieć, że tu wykształcenie, patryotyzm, poczucie obowiązku, zgoła przymioty obywatelskie dorównują majątkowi. Ale tak nie jest: kapitalistami, właścicielami wyborczego przywileju, są nowe kreatury, są produkcye niewoli ekonomicznej, którą zaprowadziły fabryki parowe i giełdy. Te efemerydy społeczne, traktujące państwo i naród tylko jako przedmiot wyzysku, nieraz nie mają nawet prostego poczucia patryotycznego. Nowoczesny kapitalista wyzyskuje nietylko pracę słabego obywatela i skazuje go na dożywotnią rolę robotnika ale z mocy ordynacyi wyborczej staje się jeszcze prawodawcą dla wszystkich.

Nowa reforma podatkowa, opracowana przez Miquela, mogłaby jeszcze bardziej wzmocnić ten przywilej kapitalistów. Więc poufnie dały rządowi do zrozumienia stronnictwa konserwatywne, że będą zmuszone głosować przeciw tej reformie, jeśli jednocześnie nie będzie zmieniona ordynacya wyborcza bodaj o tyle, iżby stosunek się nie pogorszył. Rząd tedy opracował odpowiedni projekt i jak się zdaje, najpierw przedstawi go sejmowi. Tu więc Koło polskie w Berlinie będzie miało sposobność do zabiegów o sprawiedliwszy rozdział praw politycznych między ludnością.

KORESPONDENCYE.

Petersburg 12 września.

(△). P. Witte został ministrem finansów z konieczności, niby „Mężem od biedy“. Nikt się nie kwapił o spadek po Wyszniegradzkim, którego stały, lubo nierażący rozstrój psychiczny jest jedyną przyczyną zmiany w gabinecie. P. Bunge nie chciał przyjąć teki, oświadczywszy krótko, że naprawa finansów wymaga innej polityki i szerokich reform społeczno-gospodarczych. Po tej uwadze jego przestano mówić o kandydaturze tak wymagającego człowieka. Nie ma więcej nikogo, więc powołano p. Wittego, któremu postawiono warunek, że nie przyjmie do ministeryum żadnego Polaka. Z tym warunkiem już się on drugi raz spotyka. Kiedy go z Kijowa, gdzie był prezesem kolei południowo-zachodnich, wezwano na kierownika ministeryum komunikacyi, wziął on ze sobą siedmiu Polaków, z którymi pracował w kolejowym zarządzie. Uczynił to nie z żadnej skłonności do nas, lecz dla tego, że — jak sam mówił — może na nich polegać. „Nie są złodzieje, ani hultaje“ — to są jego słowa. Ale ta inwazya aż siedmiu Polaków ubodła Rosyan i w istocie, przy dzisiejszych stosunkach była ona czemś niebywałem. Wkrótce p. Witte z kierownika ministeryum mianowany został rzeczywistym ministrem, zażądano odeń usunięcia owych Polaków. Był to warunek awansu, lecz p. Witte oparł się, potrafił carowi przedstawić konieczność zatrzymania dobrych urzędników i sprawę wygrał. Odtąd zaczęto go uważać za „opolaczonego“ i teraz, przenosząc go na wybitniejsze stanowisko ministra finansów, z przekąsem powiedziano mu: „ale żadnych Polaków!“

P. Witte, człowiek przedewszystkiem ogromnej ambicyi, postara się otrząsnąć z siebie reputacyę „opolaczonego“. Nikt nie zna jego finansowych zdolności, ale każdy wie, że posiada on wyjątkowy talent stosowania się do prądów i umiejętność kroczenia na czele tego kierunku, który na razie panuje w Aniczkowskim pałacu. Co pocznie z finansami? — to kolosalna zagadka. Wszystkie możliwe nowe podatki już nałożył Wyszniegradzki. Pozostaje tylko jeszcze stworzyć podatek dochodowy, który jednak dochodu nie da. Zdaje się, że Witte uśmiechnie się do kapitalistów żydowskich, ofiarując w zamian złagodzenie doli żydów.

Toczył się tu w senacie proces dość zajmujący dla publiczności polskiej. Jako oskarżyciel prywatny występował książę Hohenlohe, wnuk Radziwiłłówny, przeciw polskiemu obywatelowi z Litwy, panu S. Żeby dobrze tę sprawę o honor przedstawić, muszę ją zacząć od dalekiego początku.

Za czasów wojen napoleońskich był dowódzcą jednej armii rosyjskiej książę Wittgenstein. Za dobrą służbę otrzymał on w rosyjskich guberniach trzy klucze, tworzące ordynacyę; potem car Mikołaj przemocą wydał za niego bogatą sierotę Radziwiłłównę, za którą otrzymał on olbrzymie dobra na Litwie. Z Radziwiłłówną miał dwoje dzieci: syna, jenerała, który parę lat temu zmarł bezdzietnie w Paryżu, i córkę wydaną za namiestnika alzacko-lotaryńskiego księcia Hohenlohe. Ta pani, mająca dwóch synów, odziedziczyła po bracie litewskie dobra, ale ordynacyi w rosyjskich guberniach odziedziczyć nie mogła. Stary Wittgenstein po śmierci Radziwiłłówny, podobno otrutej, ożenił się drugi raz z księżniczką Boratyńską, wyniósł się z Rosyi, osiadł w swem rodzinnem mieście Kasselu i tam umarł, zostawiwszy synowi z drugiego małżeństwa kamienicę i rentę, wynoszącą około trzydziestu tysięcy marek dochodu. Ten to Wittgenstein z Boratyńskiej, oficer i poddany pruski, wystąpił z prawami do ordynacyi, znalazł dobrego adwokata i prędzej, niż huknęły szowinistyczne dzienniki, otrzymał od cara prawa rosyjskiego poddaństwa i cały majątek w Rosyi. Jego przyrodnia siostra pani Hohenlohe poszła inną drogą. Przybyła na Litwę z dwoma synami i całym sztabem Niemców. Pełnomocnikiem zamianowała jakiegoś Prusaka Knorra, wypędziła wszystkich oficyalistów Polaków, zaczęła wygryzać dzierżawców, słowem, ta córka Radziwiłłówny afiszowała zaciętą niechęć do Polaków, prawnego doradzcę swego nieboszczyka brata oddaliła natychmiast, oświadczywszy mu wręcz, że nienawidzi i patrzeć nie może na wszystko, co polskie. Podobno w ten sposób chciała wkupić się w łaskę rosyjską i zostać przy dobrach, ale działała powolnie, a tymczasem w dziennikach zaczęła się hałaśliwa kampania przeciw najazdowi Niemców i starania pani Hohenlohe były udaremnione: kazano jej w ciągu trzech lat sprzedać Rosyanom wszystkie dobra litewskie. Trzeba zaś wiedzieć, że na tych dobrach cięży 18-to milionowy dług, zaciągnięty w bankach rosyjskich. Pani Hohenlohe przyjęła spadek po bracie z warunkiem, że cały ten dług uiści, choćby musiała nadszarpnąć własnej fortuny, ulokowanej w dobrach w Kongresówce, będących jej posagowemi. Otóż okazało się, że pospieszna sprzedaż dóbr litewskich da najwięcej 15 do 16 milionów, zatem mądra pani będzie musiała dopłacić z własnej kieszeni około dwóch milionów. Jest to osoba niemiłej powierzchowności, prostacka i grubijańska, a jej dwaj synowie — wykapani żydkowie, co dało powód do żarcików — odrazu zasłynęli z nietęgiej moralności. Fatalna utrata spadku z prawdopodobnem zmniejszeniem własnej fortuny rozdrażniła tę damę i jej synów. Wszystko troje zaczęło niesłychanie dokuczać dzierżawcom-Polakom i otóż raz, przybywszy na polowanie do jednego dzierżawcy, pana S., który czynszu płaci 28 tysięcy rubli, a więc jest człowiekiem zamożnym i odpowiednio wykształconym, wyrządziła mu impertynencyę, a jej synalek, naśladując matkę, krzyknął: „Ej, tam, potrzymaj mi strzemię!“ — i za to od pana S. dostał kilka razy w twarz tak silnie, że oblanego krwią odwieziono do domu.

Według kodeksu, jest to obraza honoru, sprawa pyskowa, należąca do kompetencyi sądów pokoju. W Wilnie już się cieszono nadzieją, że będzie publiczny proces, ale pani Hohenlohe postarała się o to, aby bez rozprawy, niejako cichaczem, zasądzono pana S. Tak się też stało. Pan S. rekurował do wyższej instancyi, do zjazdu sędziów pokoju, ale i ten zjazd utrzymał wyrok pierwszej instancyi, nie rozbierając sprawy publicznie. Było to naruszenie procedury, więc pan S. rekurował do senatu. Tu adwokat pana S. kwestyę tak postawił, że młody książę Hohenlohe jest w Rosyi człowiekiem całkiem obcym, niemającym żadnych praw i żadnego stanowiska. Pan S. nie jest jego podwładnym, ani jego dzierżawcą, natomiast jest porządnym obywatelem, a był oficerem. Miał prawo ukarać zarozumiałego przybysza, któremu się zdaje, że w Rosyi wszystko mu wolno. Senat przychylił się do tych wywodów i zawyrokował, że książę Hohenlohe sam wyzwał pana S., a zatem skarżyć się nie ma prawa.

Niemiłe tedy wspomnienia wyniesie pani Hohenlohe z Litwy. Współczucia ona nie warta.

Sprawy sejmowe.

(Budżet krajowy na rok 1893.)

Uchwalony w komisyi projekt budżetu na rok 1893, przedstawia w wydatkach wynikłość mniejszą o sumę 29.969 zł., aniżeli preliminarz Wydziału krajowego, według którego ogólna suma wydatków obliczoną była na 6,532.114 zł.

Komisya budżetowa obniżyła wydatki w rubrykach: na drogi krajowe o 500 zł., na dotacye dla zakładów krajowych o 5250 zł. na budowle wodne i melioracye o 19.800 zł., na cele rolnictwa i górnictwa o 20.551 zł. wreszcie w rubryce na rozmaite nieprzewidziane wydatki o 17.367 zł. a. w. Razem tedy skreśliła komisya w wydatkach sumę 63.468 zł., natomiast w niektórych pozycyach preliminowała więcej o 33.499 zł., a mianowicie w rubryce na koszta zarządu o 5621 zł., na zasiłki dla zakładów dobroczynności o 902 zł., na cele wykształcenia i oświaty o 13,498 zł., na umarzanie pożyczek o 10,178 zł., na cele przemysłu o 3.300 zł., co w porównaniu z obniżonymi wydatkami, daje wyżej podaną ogólną wynikłość mniejszą 29.969 zł.

Dochody uchwalono w kwocie 938.437 zł. czyli mniej o 139 zł. od preliminarza Wydziału krajowego.

Niedobór przeto wynosić będzie sumę 5,563.708 zł. Nad sposobem pokrycia tego niedoboru, jakoteż nad kwestyą uregulowania finansów krajowych, będzie obradowała komisya budżetowa dziś i jutro.

* *
*

Na dziś 6-tą godzinę wieczorem, zwołał p. Polanowski, jako prezes, pełne posiedzenie komisyi **gospodarstwa krajowego**, a na jutro zwołaną została komisya **petycyjna**.

O zebraniu się innych komisyi dotąd nic nie słychać.

* *
*

Na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Sejmu znajduje się pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie utworzenia funduszu pożyczkowego dla gmin na budowę szkół.

W toku ubiegłej sesyi postawił poseł Merunowicz tudzież kilkunastu innych posłów wniosek, domagający się utworzenia takiego funduszu, a Sejm przekazał ten wniosek Wydziałowi krajowemu i polecił mu, aby w porozumieniu z krajową Radą szkolną zbadał, czy kapitały, będące własnością majątku zarodowego krajowego funduszu szkolnego mogłyby być użyte na utworzenie takiego funduszu pożyczkowego dla gmin wiejskich. Wydział krajowy odniósł się więc do Rady szkolnej, która odpowiedziała, że zgadza się na propozycyę Wydziału krajowego, aby kapitały majątku zarodowego krajowego funduszu szkolnego użyte zostały na utworzenie wspomnianego wyżej funduszu pożyczkowego.

Majątek zarodowy funduszu szkolnego składa się oprócz kapitałów, także z realności i innych praw, które przedtem były własnością funduszu szkół normalnych, a powstały z ro-

---

2)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I.

Nad zieloną Awaryą słońce się chyliło ku zachodowi, — za chwilę miało zapaść w głębie horyzontu, za linię dalekich śnieżnych szczytów, iskrzących się na purpurowem tle zorzy barwnymi ogniami klejnotów. Zwolna rozpływały się w przestworzu i znikały opary, które dotąd mglistą zasłoną wisiały nad awarską doliną, i coraz czyściej występowała kryształowa przejrzystość powietrza. Na tle blasków wieczornych z każdą chwilą wyraźniej rysowały się kontury olbrzymiego obrazu gór — tu lesistych, tam znowu nagich, piętrzących się jedne na drugich coraz wyżej a dalej, aż ku owym szczytom, pokrytym kryształowym łańcuchem lodowców.

Po ziemi, w jarach i wzdłuż stromych pochyłości, snuły się ciemno-fioletowe cienie, a na niebie światło walczyło z ciemnością. Od wschodu aż ku stropowi nieba szły błękitne mroki, czem niżej nad horyzontem, tem gęstsze, a równocześnie zachodnia zorza iskrzyła się coraz ogniściej. Wypadały stamtąd różowe, amarantowe i krwawe smugi, toczyły się jakby strumienie roztopionego metalu, pryskające złotemi iskrami, i buchały słupy płomieni, które się roztasowywały po niebie nakształt wachlarzy o brzegach strzępiastych a różnobarwnych jak tęcza. Gasły te blaski powoli w mrocznych nocy zastępach, lecz z każdą chwilą, jak rzeki krwi i ognia, płynęły z zachodu nowe potoki światła, rzucając na ziemię purpurowy odblask, przed którym pierzchały fioletowe cienie, czołgające się po jarach i wzdłuż pochyłości.

Lecz noc stawała się coraz ciemniejsza, a światło się cofało i bladło. Jeszcze kamienne czoła gór, wzniesione w sferę promieni słonecznych, stały jakby w koronach złocistych, i niżej położone lasy pełne były czarodziejskiej gry barw, a już podnóża grzbietów utonęły w gęstych i nieruchomych cieniach. Gdzie niegdzie z dna doliny albo wąwozu śmiało się wznosiły pod niebo śpiczaste skały, podobne do wieżyc kościelnych; do ich szczytów na nocny spoczynek przytuliły się kędzierzawe obłoczki, a na dolnych ustępach, w zadumie melancholijnej i groźnej zarazem, cicho stały ruiny zamków i świątyń, które tu zostały jedynymi świadkami jakiejś wielkiej i burzliwej, zapomnianej przeszłości. Nad lasami falowała mgła lekka, pół przezroczysta i jak dym sinawa. Z głębi puszczy rozlegały się ryki dzikich zwierząt, walczących ze sobą u strumieni, których szmer wśród wieczornej ciszy słychać było daleko.

Z tej puszczy wysunął się na środek wąwozu jeździec na dziarskim koniu, który szedł lekko i wesoło, dzwoniąc podkowami o krzemienną ścieżkę, choć dźwigał na sobie oprócz człowieka kilka sztuk zabitej zwierzyny. Koń ten — bułany, z czarnym ogonem i taką samą falistą grzywą, na nogach jak ze stali, z głową małą a dużemi oczami, — godzien był jeźdźca; jeźdźcu zaś temu srom byłby siedzieć na gorszym rumaku. Był to młodzieniec jeszcze, któremu na brodzie i nad górną wargą ledwo co się zasiał delikatny meszek, lecz wyraz jego twarzy i blask czarnych oczu kazały się w nim domyślać męża zuchwałego i woli nieskruszonej, żelaznej jak to ciało, w którem duch jego mieszkał. Znano też go w całej Awaryi, lubiono powszechnie i wielu było takich mężów, którzy żałowali, że dzielny Hadżi-Murat był tylko bratem zniewieściałego władzcy tej krainy, chana Abu, który nad oszczep myśliwski przekładał długi cybuch kalianu, a zamiast wrzawy bojowej wolał słuchać w haremie śpiewów kobierniczek.

Droga szła coraz równiejsza, wzdłuż potoku, który w kamiennem łożysku skacząc po głazach, stopniach i progach, pieniąc się i warcząc, wybiegał z wąwozu na zieloną dolinę, tu się łączył z kilkoma innymi potokami, które z gór spadały, i płynął dalej leniwo, dość szeroką wstęgą, wijącą w miękkich ramach łąki.

Hadżi-Murat odchylił burkę kosmatą i rozpiął skórzany kaftan, żeby pierś ochłodzić wiatrem wilgotnym a lekkim, który od blizkiego stąd Kaspijskiego morza ciągnął ku szczytom górskim. Rychło koń począł stąpać po miękkiej ziemi i parskać od kurzu, który pod nim kłębami się wzbijał. Minąwszy kręty zwrot, który w tem miejscu góry, dolina i rzeka czyniły, Hadżi-Murat nagle konia osadził, podniósł się w strzemionach i w dal wypatrzył.

Z daleka, — stamtąd, gdzie na wyniosłej skale widać było zębate mury zamczyska, a niżej ciasną gromadą stały nizkie, o płaskich dachach, kamienne budowle, tworzące duży auł, — wiatr donosił wystrzały, krzyki, wycie, tysiączne głosy bitwy, w których wyobraźnia Murata odróżniała przekleństwa od jęków, głuchy łoskot oręża od trzasku walących się murów. W ciemności nie można było widzieć wszystkich szczegółów tej straszliwej sceny, gdzie każda chwila setki ofiar dawała śmierci, ale widać było, że naprzeciw zamku, z pagórka za rzeką, wylatywały ogniste rakiety i jak roje wężów krzyżowały się nad płonącym aułem, pękały z przeraźliwym trzaskiem w powietrzu, zasypując ulice gradem kartaczów, albo wpadały do zamku i tam szerzyły śmierć i popłoch. Z zamku zaś w odpowiedź ryczały armaty i z paszcz ich wraz z ogniem wypadały kamienne kule, które przelatywały nad aułem, padały przed nieprzyjacielską pozycyą i tu biegły dalej, ryjąc ziemię w szalonych podskokach, łamiąc szyki żołnierskie i uścielając swą drogę trupami. Dym kłębił się nad aułem, co chwilę zasłaniając ogień, wyżej słupami wznosił się pod niebo i tam się układał w ogromną czarną chmurę, która jakby całunem zakrywała przed gwiazdami ten grób otwarty. Czasami wiatr rozwiewał dymy i wtedy krwawe blaski pożaru padały na sąsiednie gaje i wzgórza, a w tem oświetleniu przedstawiały się one w kształtach dziwacznych, jakby jakieś potwory wywołane z pod ziemi na świadki tego morderstwa. Potok, wijący się po dolinie i otaczający auł, podobny był wtedy do olbrzymiego węża, który się ruszał powoli, połyskując krwawo-srebrzystą łuską. Za chwilę znowu znikał ten obraz i wtedy nic widać było nic, tylko w dole, przy samej ziemi, czerwone, białe i błękitne płomienie, wyżej zbałwanione kłęby czarnego i szarego dymu, na którego tle krzyżowały się ogniste rakiety, a jeszcze wyżej, jakby zawieszony w tych dymach, stał zamek; nie słychać było nic, tylko huk ognia, jakieś wycie piekielne, trzask rakiet, ryk wystrzałów, od których ziemia się trzęsła, — chaos dźwięków straszliwych.

Naraz rozległ się dziki okrzyk: Ałłach! Ałłach!... zagłuszył ryk armat, huk pękających rakiet, trzask walących się murów; grzmotem potężnym przeleciał nad ziemią, odbił się od skał i powtarzany przez echa pobiegł wzdłuż wąwozów i dolin, przeniknął w puszcze głuche, gdzie zwierzęta wypłoszył z legowisk i ptactwo z gniazd powypędzał; nie milknął ani na chwilę, rósł i nabrzmiewał grozą, która jednych zagrzewała do boju, wśród innych siała trwogę...

Wtedy z drugiej strony aułu i głównego pola walki ujrzał Hadżi-Murat przy blasku pożarowej łuny cienie ludzkie, biegnące ku skale zamkowej z drabinami, drągami i taranami, a za temi cieniami pełzło coś po ziemi, jakby czarna chmura. To tłum walił do szturmu.

— Bij! bij! — wrzasnął Murat i w skok ku zamkowi pomknął z podniesioną szablą i z oczami utkwionemi w pole walki. Każde uderzenie taranu o bramę zamkową odzywało się w jego sercu ukłóciem sztyletu; — szalonym śmiechem witał każde bierwiono, spadające z murów na głowy napastników; — duchem był w zamku, wiedział co robili jego obrońcy, jak stali, co czuli, zgadywał ich zamiary i jak żeby go słyszeć mogli, wołał, ostrzegając przed każdem niebezpieczeństwem.

Wtem trzask się rozległ ogromny, z siłą zdwojoną huknęły krzyki: Ałłach! Ałłach! Ałłach!... a koń muratowy, osadzony w pędzie na miejscu nerwowem targnięciem ręki, aż do ziemi przysiadł.

To brama zamkowa wypadła.

Nie drgnął ani jeden muskuł na twarzy Murata, chociaż widocznie miotało nim nadzwyczajne wzruszenie; fala krwi zaróżowała jego blade zwykle policzki; z wielkich oczu, patrzących nieruchomo, bił blask ponury i ostry. Zaparłszy w sobie oddech, patrzał Murat, jak w bramę zamkową wyjąc tłoczyli się wojownicy, których zastęp był nieskończony. Ciągnęli się oni jak dwie procesye, idące wzdłuż murów naprzeciw siebie; przed bramą łączyli się i znikali pod jej sklepieniem, a na ich miejsce przybywali inni. Tak szli oni i szli, a końca im nie było.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zmaitych źródeł i w roku 1874 połączone zostały we wspólny fundusz szkolny krajowy królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem. Funduszem tym zarządza Wydział krajowy od r. 1874. Kapitały tego funduszu wynoszą 214.600 zł. i ulokowane są w rozmaitych efektach. Rada szkolna, zgadzając się na rozpożyczenie tego kapitału gminom na budowę szkół, stawia za warunek, aby Sejm zagwarantował całość tego kapitału i przyjął zobowiązanie, że fundusz krajowy opłacać będzie od tego kapitału odsetki przez cały czas, przez który on będzie użyty na fundusz pożyczkowy.

Utworzenie takiego funduszu uważa Rada szkolna za konieczne, gdyż kwoty, które Sejm obraca corocznie na zasiłki zwrotne na budowę szkół po wsiach, są niedostateczne i wystarczają zaledwie na obdzielenie kilkunastu gmin, podczas gdy w kraju naszym jest 209 szkół zorganizowanych zupełnie, a nieczynnych dla braku budynków, zaś 855 szkół, mających budynki nieodpowiednie, a gminy o własnych siłach nie są wstanie postawić nowych budynków szkolnych.

Administracyę utworzyć się mającego funduszu pożyczkowego zatrzymuje Rada szkolna dla siebie i zobowiązuje się Wydziałowi krajowemu przedkładać co roku zamknięcia rachunkowe tego funduszu. Fundusz ten ma być wedle opinii Rady szkolnej użyty w sposób następujący: efekta wartościowe majątku zarodowego krajowego funduszu szkolnego zostaną spieniężone, a uzyskana stąd gotówka rozpożyczona zostanie w r. 1893 gminom wiejskim bez procentu na spłatę w ciągu lat 10. Wpływające w roku 1894 i w latach następnych aż do roku 1902 raty pożyczkowe będą użyte na udzielenie dalszych pożyczek. W roku 1902 ustanie udzielanie pożyczek i począwszy od r. 1903. spłacane raty pożyczkowe będą pobierane jedynie na zwrot kapitału funduszu pożyczkowego, który do roku 1912 ma być całkowicie pokryty i zwrócony majątkowi zarodowemu funduszu szkolnego. — Przy udzielaniu pożyczek uwzględniać należy przedewszystkiem te gminy, w których szkoły zostały już zorganizowane, lecz dla braku budynku szkolnego dotąd nie mogły wejść w życie, następnie gminy, w których budynki szkolne znajdują się w bardzo lichym stanie, wreszcie takie gminy, w których budynek szkolny musi być rozszerzony skutkiem przekształcenia szkół jednoklasowych na kilkoklasowe.

Wydział krajowy podziela w zupełności zapatrywanie Rady szkolnej i proponuje Sejmowi, aby powziął uchwałę, zgodną z opinią Rady szkolnej. W przypuszczeniu, że Sejm powzięła taką uchwałę, nie wstawił Wydział krajowy do preliminarza funduszu szkolnego na rok 1893 żadnej kwoty na zasiłki zwrotne na budowę szkół, która to co rok użyto w roku 1892 kwotę 16.800 zł. Gdyby jednak Sejm nie przychylił się do propozycyi Wydziału krajowego, w takim razie prosi Wydział o restytuowanie w budżecie szkolnym pozycyi na zasiłki zwrotne na budowę szkół.

*

W Przemyślanach spalił się w lutym b. r. dom, w którym tamtejsza reprezentacya powiatowa wynajmowała lokal na swe biura i nie podobna w całem mieście wynająć lokalu odpowiedniejszego. Nadarza się jednak sposobność nabycia na własność realności pod Nr. 213 w Przemyślanach, w której Reprezentacya powiatowa wygodnie pomieścić się może. Właściciel żąda za tę realność 10.000 zł. Reprezentacya powiatowa przemyślańska, uważając to kupno za bardzo korzystne, udała się do Sejmu z prośbą o pozwolenie na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 10.000 zł. celem nabycia owej realności. Zezwolenia takiego przez osobną ustawę krajową potrzebuje Reprezentacya przemyślańska z tego powodu, iż długi jej wynoszą więcej niż 50 procent podatków bezpośrednich, opłacanych przez powiat, gdyż podatki przepisano na rok 1892 w wysokości 93.683 zł. a długi reprezentacyi powiatowej wynoszą łączną kwotę 69.255 zł. 53 ct. Wydział krajowy przedkłada Sejmowi petycyę Reprezentacyi przemyślańskiej z wnioskiem na udzielenie jej żądanego zezwolenia, a to tego, że długi zaciągnięte przez tę Reprezentacyę użyte zostały na pożyteczne cele inwestycyjne powiatu, mianowicie na budowę dróg powiatowych i gminnych, a nadto zamierzona obecnie pożyczka jest także inwestycyjną, a przytem kupno jest korzystne i w interesem korzystnym.

*

Jeszcze przed dwoma laty wniosła gmina Jabłonów i kilka gmin okolicznych petycyę o utworzenie nowego sądu powiatowego w Jabłonowie, w obrębie c. k. Starostwa kołomyjskiego. Sprawa ta przyszła pod obrady podczas kwietniowej sesyi Sejmu. Wydział krajowy oświadczył się wówczas przeciw kreowaniu tego sądu, z powodu, że nie udowodniono, aby gminy mające w przyszłości należeć do sądu w Jabłonowie życzyły sobie rzeczywiście utworzenia tego sądu, i owszem nie najmniej kilka gmin ... sobie przydzielonemi do sądu w Jabłonowie.

Skutkiem tego polecił Sejm Wydziałowi krajowemu jeszcze raz zbadać dokładnie, czy zachodzi rzeczywiście potrzeba utworzenia tego sądu. Z polecenia Wydziału krajowego przeprowadził kołomyjski Wydział powiatowy dochodzenia i zażądał od wszystkich gmin znajdujących się w pobliżu Jabłonowa stanowczego oświadczenia się, czy życzą sobie utworzenia tam sądu. Za utworzeniem tego sądu oświadczyły się gminy: Jabłonów z ludnością 1.780, Akreszory, Berezów wyżny i niżny, Łuca, Tekucza, Stopczatów, Myszyn i Kowalówka, należące obecnie do sądu w Peczeniżynie, tudzież gminy Utoropy i Kosmacz należące do sądu w Kossowie. Ludność miejscowości, które oświadczyły się za utworzeniem sądu, wynosi 18.211 osób, a przeciw utworzeniu oświadczyły się tylko dwie gminy: Bania Berezowska z ludnością 1025 i Łuczka z ludnością 249 dusz. Owóż Wydział krajowy stawia wniosek, aby Sejm udzielił rządowi opinii, iż pożytecznem byłoby dla mieszkańców powiatu kołomyjskiego utworzenie tam sądu powiatowego z siedzibą w Jabłonowie. Do jurysdykcyi tego sądu powinnyby należeć wyżej wymienione gminy. Sprawa ta przyjdzie pod obrady na najbliższem posiedzeniu Sejmu.

*

Na jednem z najbliższych posiedzeń przyjdzie także pod obrady petycya o subwencyonowanie rymanowskiej kolonii leczniczej. Wydział krajowy bowiem, uwzględniając korzyści hygieniczne i pedagogiczne, jakie kolonia lecznicza w Rymanowie przynosi, stawia wniosek, aby Sejm uchwalił dla tej instytucyi począwszy od roku 1893 stałą dotacyę z funduszów krajowych w kwocie 300 zł. rocznie.

Antysemityzm we Francyi.

Znany dziennikarz paryski, exbulanżysta Mermeix, który przed dwoma laty ogłosił „Zakulisowe dzieje bulanżyzmu“ i zjednał sobie niemi szeroki rozgłos, wydał teraz broszurę p. t. „Antysemityzm we Francyi“ i w niej podaje historyę powstania i rozwoju tego z każdym dniem wzmagającego się ruchu. Do r. 1882 — pisze Mermeix — był antysemityzm całkiem nieznanem pojęciem we Francyi, dopiero po upadku banku „Union generale“, założonego przez znanego Bontoux, powstało pierwsze jego zarzewie. Bank ten jak wiadomo był solą w oku żydowskiej *haute-banque*, wszystkim Rotszyldom, Erlangerom, Todescom i tym podobnym milionerom, nazywali go oni pogardliwie „katolicki bank“ i od pierwszej chwili założenia go pracowali nad jego ruiną. Przy pomocy potężnego wówczas stronnictwa Gambetty potrafili wreszcie cel swój osiągnąć. Stronnictwo to przez usta swego posła Salis'a wniosło w izbie interpelacyę, w której wystąpiło z całym szeregiem zarzutów przeciw „Union general“, a ówczesny minister sprawiedliwości Humbert zaraz nazajutrz kazał uwięzić kierowników instytutu pp. Bontoux i Federa. Bank runął, a tysiące katolickich rodzin we Francyi potraciło całe swe mienie. Od tej chwili zaczyna się niechęć przeciw żydowskim kapitalistom i widać pierwsze objawy antyżydowskiej agitacyi, która wszakże przez lat siedm nie objęła szerszych warstw, lecz prowadzona była przeważnie w kilku klubach paryskich.

Dopiero katastrofa bulanżyzmu w r. 1889 wzmocniła znacznie szeregi antysemitów. Przyłączyło się do nich wiele starych rodzin szlacheckich i znaczna część konserwatywnego mieszczaństwa. Niektórzy utrzymują, że Boulanger był antysemitą, co jednak jest bajką. Boulanger nietylko nim nie był, ale zwalczał zawsze tę frakcyę swego obozu, która chciała program bulanżystowski antysemityzmem zabarwić. Antysemitą nie mógł być Boulanger już dla tego samego, że Eugeniusz Mayer, wydawca dziennika *Lanterne* i główna podpora exministra i kandydata na dyktatora był żydem, tak samo jak i doradzca jego polityczny senator Naquet. Mayer porzucił w końcu bulanżyzm a drugi żyd, Reinach, redaktor pisma *République française*, rozpoczął przeciw niemu kampanię i stał się niemal głównym motorem wytoczenia Boulangerowi procesu o zdradę stanu. Akt oskarżenia jeneralnego prokuratora był jakby wykrojony z artykułów gazeciarskich Reinacha. Ta okoliczność zwiększyła wpływ antysemickiej frakcyi bulanżyzmu, jednak jenerał został nadal w opozycyi przeciw tej frakcyi, a nawet utrzymywał żywe stosunki z żydowskiemi sferami bankierskiemi. Przy końcu stycznia 1889 r., przed wyborami paryskiemi, chodził sekretarz Boulangera Dillon do Rotszylda i innych bankierów żydowskich i prosił ich w imieniu jenerała, aby wpływami swymi zrobili to, iżby giełda zwycięstwa wyborczego Boulangera nie powitała zniżką kursów, bo przez to ułatwiłaby tylko grę spekulantom niemieckim na zniżkę. Rotszyld usłuchał tej prośby i ani on ani jego przyjaciele w dniu wyborów w Paryżu nie przedsięwzięli żadnych sprzedaży na giełdzie. Także zmarły niedawno baron Billing prowadził imieniem stronnictwa bulanżystowskiego rokowania z Rotszyldem. Baron Billing, Alzatczyk rodem, był kolegą szkolnym jednego z Rotszyldów, i przed wyborami r. 1889 zrobił br. Alfonsowi Rotszyldowi propozycyę, aby skłonił żydów w Algierze do głosowania na bulanżystowskich kandydatów, a w zamian za to przyrzekał Billing stłumić agitacyę bulanżystów w Algierze, dążącą do odwołania dekretu z r. 1870 emancypującego żydów.

Rotszyld dał wymijającą odpowiedź i w rezultacie nie użyczył bulanżystom żadnego poparcia. Pierwsze połączenie między antysemickimi bulanżystami a klerykalnymi monarchistami doprowadził do skutku margrabia Morès, potomek arystokratycznego rodu, który z osobistej niechęci przeciw Constansowi, od którego będąc w Tonkinie miał doznać wielu krzywd, został agitatorem Boulangera. Bulanżysta Laur kandydował w styczniu r. 1890 o mandat poselski z Neuilly już jako zdeklarowany antysemita. Dla mających niebawem nastąpić wyborów do rady municypalnej Paryża wypracował margrabia Morès plan kampanii antysemickiej na wielką skalę i zebrał między swoimi przyjaciółmi arystokratycznymi wielkie sumy na tę kampanię. Przed wyborami jednak przyszło do stanowczego rozdwojenia w bulanżerskim obozie, a powód do niego dał antysemicki publicysta Drumont przez wydanie dzieła „Dernière bataille“, w którem nie bardzo pochlebnie wyraził się o Boulangerze i o jego ojcu. Wkrótce po ukazaniu się tego dzieła odbyła się konferencya partyjna na wyspie Jersey pod przewodnictwem Boulangera i na niej uchwalono przy paryskich wyborach zwalczać antysemickich kandydatów. Wybory te jak wiadomo wypadły dla Boulangera fatalnie i zabiły cały bulanżyzm. Frakcya antysemicka wystąpiła teraz samodzielnie a ze wszystkich stron przybywali jej nowi sprzymierzeńcy. Najważniejsi z nich są Paweł Cassagnac, wydawca *Autorité* i Rochefort wydawca *Intransigeanta*. — Cassagnac zabarwił swój organ antysemityzmem, bo widzi, że czytelnikom we Francyi bardzo się to podoba, Rochefort zaś wierzy święcie w to, iż tylko pieniądzom Rotszylda i artykułom Reinacha ma do zawdzięczenia swoje skazanie. — Organ Rocheforta ma we Francyi wpływ nader wielki; należy pamiętać o tem, że przeszło trzysta komitetów ludowych czerpie swe natchnienie tylko z *Intresigeant'a*, i z redakcyą jego utrzymuje stałą korespondencyę.

III zjazd kupców i przemysłowców.

Wczoraj rozpoczął obrady III zjazd kupców i przemysłowców.

Po nabożeństwie, odprawionem o godzinie 9 rano w katedrze i po śniadaniu, urządzonem w sali ogniowej straży ochotniczej „Sokół“, o godzinie 11, odbyło się w sali ratuszowej pierwsze plenarne posiedzenie zjazdu.

Pierwszy zabrał głos prezydent miasta p. Edmund Mochnacki, witając uczestników zjazdu i polecając szczególniejszej ich opiece sprawę wystawy w r. 1894, która udowodnić powinna, „że Polska żyje, że Polska kwitnie i prosperuje, że ta Polska pracuje“.

Hucznemi oklaskami przyjęli zebrani to przemówienie, poczem zagaił obrady prezes Towarzystwa kupców i przemysłowców, p. Ihnatowicz. Podniósł on w swem przemówieniu, dla czego zjazd obecny mniej jest liczny niż poprzednie. Przyczyną jest tu wybuch cholery, która powstrzymała wielu kupców i przemysłowców z Poznańskiego i Królestwa. Niektórzy z nich nadesłali listy usprawiedliwiające.

Nastąpił wybór prezydyum.

Pierwszym prezesem zjazdu wybrano p. Bursę, aptekarza z Kossowa, drugim prezesem p. Wł. Schmidta, księgarza ze Lwowa. Wiceprezesami zjazdu wybrani zostali pp. Lubin Biskupski z Kołomyi i Teofil Jabłoński z Drohobycza.

Na sekretarzy powołał przewodniczący panów: Włodzimirskiego i Henryka Rosenbuscha.

Po załatwieniu spraw formalnych, zaprosił przewodniczący posła Stanisława Szczepanowskiego do wygłoszenia odczytu „O reformie podatkowej w państwie austryackiem“.

Przyjęty oklaskami, wstąpił p. Szczepanowski na trybunę i w dwugodzinnym odczycie rzucił ciekawe światło na przyszłą reformę podatkową w Austryi.

Udowodniwszy, że podatek jest państwową koniecznością, zaznaczył mówca, że nie będzie się zajmować skargami na wysokość podatków, lecz porównaniem ich z majątkiem podatkujących. W Galicyi płacimy przeciętnie 10 zł. rocznie na głowę podatku, w innych krajach i państwach Europy podatki są wyższe, bo dosięgają nawet 20 zł. na głowę. A jednak my nie mamy nawet na zapłacenie tego stosunkowo małego podatku. W Anglii bowiem np. zarobek na głowę wynosi mniej więcej 350 zł. rocznie, we Francyi 200, w innych krajach Przedlitawii 150, we Węgrzech 100 zł., a u nas co najwyżej 60 zł. na głowę. Tam więc po strąceniu wyższego podatku, pozostanie podatkującym o wiele więcej, niż nam, po zapłaceniu podatku niższego. Złemu temu nie zaradzi obniżenie podatków, lecz dążenie do podniesienia siły zarobkującej ludności. Do tego prowadzi polityka nakładowa, czyli ulepszenie komunikacyi, podniesienie oświaty, ułatwienie cyrkulacyi pieniężnej i t. d.

Zapewne, polityka ta jest mniej popularną niż polityka bezpośrednich ulg, ale tem goręcej należy ją popierać. Jest to jak zimna kąpiel nieprzyjemna z razu, ale w skutkach dla zdrowia nieoceniona.

Ta właśnie opinia, to głoszenie prawd chociażby nieprzyjemnych dla ogółu, cechuje historyę całego ruchu dla odbudowania Polski. I to nas różni od innych krajów Europy. Tam wszelki postęp odbywał się przez starcie klas, u nas hasła jego wychodziły od klasy panującej. Nie było to jątrzenie, lecz nawoływanie do wspólnej pracy. Ale do celu, jakiśmy sobie wytknęli, nie dojdziemy bez ofiar. Żaden jeszcze naród nie odzyskał utraconego bytu samoistnego, chyba, że go wywalczył, albo zań zapłacił (brawa). Nas jednakże cechuje brak odwagi. Na przykład konstytucya lutowa przyznaje krajowi wpływ na gimnazya i szkoły średnie, lecz dotychczas panuje tam, mimo polskiego języka wykładowego, duch niemiecki dla tego, bośmy się tą sprawą nie zajmowali z obawy, że trzeba będzie płacić.

Nieraz zazdrościmy Węgrom ich samodzielności i rozwoju ekonomicznego, ale nie pamiętamy, że oni uzyskali je tylko wielkiemi ofiarami. Jedną ręką nakładając na kraj większe ciężary, drugą w dwójnasób powiększali jego bogactwa. Węgrzy więcej stosunkowo niż Galicya płacą podatków, na same cele wojskowe płacą ich dwa razy tyle, a wynik porównania z innymi krajami i państwami jest jeszcze jaskrawszym.

A jednak potrzeba pewnych ulg podatkowych, lecz nie przez obniżenie podatków, tylko przez sprawiedliwszy ich rozkład. Każda niesprawiedliwość, każde przeciążenie klas pracujących, to krzywda ze strony władzy i wyradza nie tylko demoralizacyę podatkujących, lecz i organów podatkowych. Toczący się obecnie proces o malwersacye bukowińskie nie jest faktem odosobnionym, dzienniki niemieckie dyskretnie przemilczają, że dwa lata temu mieliśmy w samem centrum państwa, w Wiedniu, zupełnie podobny proces. Wtedy dopiero nastaną zdrowe stosunki, jeśli płacenie podatków nie będzie uważane za krzywdę, ale za obowiązek, kiedy usuwający się od płacenia podatków nie będą otaczani jakąś aureolą.

Łatwo ściągalne podatki pośrednie, konsumcyjne, do których obecnie musi się państwo uciekać, stają się powodem nowych niesprawiedliwości, gdyż spadają całym ciężarem na klasy pracujące.

Dla tego projekt reformy podatkowej, który ma być wkrótce wniesiony do Rady państwa, musi się spotkać z jak największem uznaniem, bo stara się o sprawiedliwszy rozkład podatków n. p. przez zaprowadzenie podatku osobisto dochodowego. Dla usunięcia dowolności w naznaczaniu podatku, ma służyć skontyngentowanie jego, to znaczy, że wyznaczoną będzie ogólna suma podatku, przypadająca na każdy okręg, a dalszym rozdziałem zajmować się będą komisye miejscowe, do których $^1/_4$ członków mianować będzie rząd, $^1/_4$ izby handlowe, a $^2/_4$ sami podatkujący przez Rady miejskie lub zebrania wójtów i przełożonych obszarów dworskich.

Ulgi zwiększać się będą z każdym rokiem i albo przyniosą podatkującym bezpośrednią korzyść, albo dostarczą środków na nakłady, zwiększające bogactwo kraju.

A kto ma się podjąć pracy około tego dzieła?

Każdy dobry obywatel. Stan średni, który był zawsze ożywiony duchem obywatelskim i tu powinien dołożyć swej pracy, bo to jest tryumf i myśli narodowej i społecznej sprawiedliwości.

Przeciągłymi oklaskami dziękowali zebrani szanownemu posłowi za jego odczyt.

Zebranie zakończyło wpisywanie się uczestników zjazdu do poszczególnych sekcyi.

Po południu odbyło się zwiedzanie wystawy budowlanej i wycieczka na kopiec Unii lubelskiej.

Dziś odbywają się posiedzenia sekcyi, a wynik ich obrad przedłożonym zostanie jutrzejszemu plenarnemu zebraniu.

Cholera.

Groźny gość azyatycki wkroczył już w granice Galicyi i porwał kilka ofiar w Podgórzu. Dotąd wprawdzie są to tylko wypadki sporadyczne, ale niebezpieczeństwo rozszerzenia tej epidemii staje się coraz groźniejszem. Mimo to mieszkańcy naszego kraju nie powinni tracić otuchy, gdyż przesadne obawy niekorzystnie oddziaływać mogą, lecz niebezpieczeństwu im zagrażającemu powinni odważnie stawić czoło i starać się przez jak najdokładniejsze i najpilniejsze wypełnianie przepisów sanitarnych przeciąć dalszą drogę temu złowrogiemu gościowi i nie pozwolić mu się szerzej rozgościć.

O cholerze w Podgórzu pisze *Gaz. lwowska* co następuje: „Dnia 9 września zmarła w Podgórzu obok Krakowa po krótkiej chorobie z objawami do cholerycznych podobnemi 30-letnia kobieta nazwiskiem Zadęcka. Dnia następnego zmarł w niedaleko położonym domu pięcioletni Gierczak wśród podobnych objawów.

Sekcye na obydwu zwłokach jak i badania mikroskopowe i bakteryologiczne dokonane w instytucie patologicznym krakowskim usunęły wprawdzie podejrzenia co do cholery, jednakowoż lekarz powiatowy dr. Krokiewicz sprawdził w wydzielinach tych chorych bakcyle przecinkowe Kocha i otrzymał czyste ich kultury.

Dnia 14 b. m. wydarzyły się znów dwa podejrzane wypadki u Nawalanej i Parafińskiego w tym samym kompleksie domów zamieszkałych, a prawdopodobnie i piąty wypadek Ignacego Sondora; dwaj ostatni są to w Podgórzu zamieszkali robotnicy zakładu gazowego krakowskiego.

Zawleczenia dotychczas nie sprawdzono. Wszystkie środki ostrożności już przy pierwszym wypadku zarządzono i przeprowadzono przez miejscowe władze.

Dr. Krokiewicz z polecenia Namiestnictwa wyjechał w sobotę do Podgórza“.

W *Czasie* zaś czytamy: „W piątek d. 16 b. m. przybył z ulicy Miodowej do krakowskiego szpitala św. Łazarza robotnik Andrzej Gibek, który niedawno przyjechał był z Oświęcimia, gdzie był zajęty desinfekcyą wagonów nadeszłych z Prus. Wszystkie objawy choroby, jakoteż kliniczny jej przebieg uzasadniały w wysokim stopniu podejrzenie, że słabość ta jest cholerą. Lekarz szpitalny dr. Blatteis (młodszy) przedsięwziął w pracowni bakteryologicznej profesora Obalińskiego próbę kultury żelatynowej z dejekcyi chorego. Próba wykazała obecność prądków Kocha, co dziś rano stwierdził prof. Obaliński i kilku innych lekarzy.

Tegoż dnia przyjęto do szpitala św. Łazarza Franciszkę Hottową z Podgórza wśród objawów cholerycznych. W sobotę (17 bm.) rano o godz. 3ej zachorowała Wiktorya Giza, praczka w szpitalu św. Łazarza wśród objawów cholerycznych.

Rezultat badań mikroskopowych i bakteryologicznych przedsięwziętych z wydzielinami Gibka, Hottowej i Gizowej, jak to skonstatowało kilkunastu obecnych lekarzy na oddziale prof. Obalińskiego, wykazał, że wymienieni chorzy zapadli na cholerę azyatycką. W sobotę wieczorem wymienione wyżej chore osoby były przy życiu, aczkolwiek stan ich budzi obawy.

Prof. Obaliński jako prymaryusz oddziału, w którym przeprowadzono te badania, zawiadomił bezzwłocznie w drodze urzędowej o ich wyniku dyrektora szpitala dr. Harajewicza, który ze swej strony zakomunikował wiadomość tę fizykowi powiatowemu dr. Ponikle, fizykowi miejskiemu dr. Buszkowi i Namiestnictwu.

Badania bakteryologiczne odbywają się w dalszym ciągu. Już jednak z powyżej przedstawionego stanu rzeczy zdaje się wynikać niewątpliwie, że w Krakowie, jakkolwiek sporadycznie, pojawiła się cholera azyatycka. Że takie sporadyczne pojawienie się choroby nie pociąga za sobą konieczności wystąpienia jej w szerszej mierze, tego dowodzi przykład Berlina i całego szeregu miast niemieckich, w których cholera zawleczona z Hamburga nie zdołała się rozgościć dzięki należytej obronie sanitarnej. Nie ma więc, jak dotychczas, powodu do większych obaw. Chodzi tylko o to, aby wszystkie czynniki do tego powołane spełniły energicznie swoje zadanie. W pierwszej linii idzie o jak najściślejsze odosobnienie chorych z podejrzanymi objawami; to się dotychczas nie stało, gdyż zarówno Gibka, jak i Gizowa umieszczeni zostali w oddziale szpitala św. Łazarza dla chorób zakaźnych, który nie jest przeznaczony dla cholerycznych.“

W dalszym ciągu donoszą nam z Krakowa, iż oprócz powyżej wymienionych zaszły w sobotę znów trzy wypadki cholery, a mianowicie: przy ulicy Mostowej zachorowała jedna osoba, przy ulicy św. Józefa zaś ojciec i syn. Obie ulice leżą w dzielnicy żydowskiej.

Mieszkania, w których mieszkali Gibek i Hottowa, delożowano już, a mieszkające w nich osoby umieszczono w schronisku ks. Lubomirskiego. Bracia miłosierdzia otworzyli szpital dla cholerycznych na Kazimierzu. Chorzy umieszczeni w szpitalu św. Łazarza do wczoraj (niedzieli) wieczorem żyli a nawet stan ich znacznie się poprawił.

W niedzielę przybyli do Krakowa profesor bakteryologii w uniwersytecie wiedeńskim dr. Weichselbaum, oraz asystenci sanitarni ze Lwowa: dr. Krokiewicz i Lachowicz. Przeprowadzili oni wspólnie badania bakteryologiczne wydzielin Gibka, Hottowej i Gizowej i znaleźli w nich bakcyle przecinkowe Kocha. Niezbicie przeto stwierdzonem zostało, że osoby te zachorowały na cholerę azyatycką.

* * *

W obec coraz groźniejszych wiadomości o zbliżaniu się cholery i skonstatowaniu, iż straszliwa ta epidemia pojawiła się w Krakowie i Podgórzu, postanowił magistrat lwowski, w myśl uchwał powziętych przez miejską Radę zdrowia, urządzić natychmiast stacyę ratunkową z nieustającą dzienną i nocną służbą. Stacya otwarta została dziś. Znajduje się ona w ratuszu w parterze obok głównej strażnicy pożarnej. Służbę w tej stacyi pełnić będą lekarze, specyalnie w tym celu przez gminę angażowani. Tam więc w razie nagłej potrzeby należy szukać pomocy lekarskiej. Oprócz tego z dniem dzisiejszym zaprowadzoną została na głównym dworcu kolei państwowej stała inspekcya lekarska celem przeprowadzenia desinfekcyi osób, przybywających z miejsc dotkniętych cholerą. W sprawie tej przyszło do porozumienia między gminą a dyrekcyą kolei. Gmina zobowiązała się wydelegować na własny koszt lekarza, zaś odpowiedni lokal i urządzenia daje dyrekcya kolei.

Upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty, gdyż od tego zależy regularny odbiór naszego pisma.

KRONIKA.

Lwów 19 września.

Dary. Cesarz darował po 100 złr. na budowę szkoły gminom: Uciszków w powiecie złoczowskim, Połonice w pow. przemyślańskim i Werynie w pow. kolbuszowskim.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez Sejm projekt ustawy o wyłączeniu miejscowości Będiuchy ze związku gminy Poturzycy i utworzeniu z niej samoistnej gminy.

Mianowania. Lekarzami miejskimi w Stanisławowie mianowani zostali panowie: dr. Drzewicki i dr. Stenzel.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Staremmieście, Lisku, Lwowie i Nadwórnej rozpisały z terminem sześciotygodniowym konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 1go października konkurs na posadę kasyera w urzędzie pocztowym Lwów-dworzec i na posadę ekspedyenta w nowo utworzyć się mającym urzędzie pocztowym w Lisiej Górze, w powiecie tarnowskim.

Sąd powiatowy w Obertynie poszukuje dyetaryusza do prowadzenia ksiąg gruntowych.

Wybór uzupełniający trzech członków Rady powiatowej w Stryju, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 27 października.

Zaręczyny. Hr. Andrzej Plater-Zyberk zaręczył się z księżną Anną Liechtenstein z domu hrabianką Degenfeld-Schoenburg, wdową po księciu Edwardzie Liechtensteinie. Narzeczona jest damą krzyża gwiaździstego i damą pałacową cesarzowej austryackiej. Ślub odbędzie się w połowie października w Salzburgu, poczem nowożeńcy zamieszkają stale w pałacu Kaźmierzyskim, w dobrach Zyberkowskich w Kurlandyi.

Aresztowanie socyalistów. Z Berlina donoszą do starej *Presse*, iż w ubiegły czwartek aresztowano tam kilkunastu polskich i rosyjskich socyalistów, którzy mieli należeć do polskiego Koła socyalistycznego.

Pierwsza klasa ruskiego gimnazyum w Kołomyi w bieżącym roku szkolnym — jak donosi *Gazeta Kołomyjska* — nie będzie otwartą, ponieważ do dnia 13 bm. nie wpisał się do niej ani jeden uczeń.

Wystawa przemysłu budowlanego zostanie zamkniętą jutro o godzinie 6 wieczorem. Finansowy rezultat wystawy jest świetny. Przyniesie ona dość znaczny czysty zysk, który przeznaczony będzie na budowę własnego gmachu dla Tow. politechnicznego, Tow. bratniej pomocy politechników i Tow. inżynierów i architektów.

Jury wystawy ukończyło już swe czynności — rezultat premiowania będzie jednak ogłoszony dopiero dziś albo jutro, gdyż dotychczas nie nadeszło jeszcze potwierdzenie ministerstwa.

Dowiadujemy się, że medale srebrne otrzymali następujący wystawcy: Lewiński Jan i Spółka, (fabryka dachówek i wyrobów keramicznych we Lwowie); Aleksander Domaszewicz, inżynier, (cegielnia w Snopkowie); hr. Klementyna Szembekowa w Węgierce, (dreny, fabryka wapna, dachówka); Bogdanowicz Henryk (wyroby metalowe) Lwów; Otto Karol (pracownia artystyczno-stolarska) Kraków; Rogowski Andrzej (stolarz meblowy) Przemyśl); Bobrich Antoni (zakład stolarski) Lwów; Zygmunt Piotrowicz i Jan Szuman (ślusarnia i warstat konstrukcyi żelaznych) Lwów.

Wystawcy, którzy byli jurorami albo też posiadają państwowy medal srebrny, nie mogli reflektować na medal srebrny; otrzymają oni tylko zaszczytne uznanie. Do rozdania jest także dosyć medali bronzowych, te otrzymają liczni wystawcy (jest ich 334).

Listy pochwalne otrzymają robotnicy, którzy wykonywali wystawione przedmioty. Niektórzy otrzymają jeszcze uznanie.

Z Pragi donoszą nam, iż tameczny sąd karny wytoczył śledztwo przedwstępne dr. Podlipnemu, żydowi, prezesowi Związku czeskich „Sokołów“ za jego moskalofilską mowę wygłoszoną podczas zjazdu gimnastyków francuskich w Nancy.

Towarzystwo oszczędności kobiet we Lwowie uchwaliło rok bieżący, rok smutnych narodowych rocznic zaznaczyć szeregiem wykładów z dziejów polskich ostatniego stulecia, które podadzą słuchaczom sposobność do poważnego rozmyślania nad tą najważniejszą dla nas, więc wymagającą rozpowszechnionego studyowania epoką.

Pojmując ważność i trudności takiego zadania Wydział Towarzystwa z całą skrzętnością starał się o pozyskanie najświetniejszych naszych sił prelegenckich i znalazł w nich prawdziwie obywatelską gotowość do urzeczywistnienia zamiarów Towarzystwa.

Ich ofiarności i wiedzy zawdzięczamy możność niniejszego oświadczenia, że odczyty z dziejów polskich ostatniego stulecia, urządzane staraniem Tow. oszczędności kobiet odbędą się tej jesieni w następującym porządku:

— Pogląd ogólny na ostatnie stulecie.
— Konfederacya barska.
— Powstanie Kościuszki.
— Legiony polskie.
— Księstwo Warszawskie.
— Wojna narodowa w r. 1830 i 1831.
— Prelekcye Adama Mickiewicza w Paryżu i ich wpływ na emigracyę.
— Rok 1846 i 1848.
— Powstanie r. 1863.
— Sztuka polska w ostatniem stuleciu.
— Literatura w tym okresie.
— Udział kobiet w pracach narodowych ostatniego wieku.

Całe stulecie w ten sposób zostało już prawie rozebrane przez uczone grono mężów, których nazwiska najlepszą są rękojmią urzeczywistnienia poważnych zamiarów Towarzystwa.

Do nich należą: Jan Amborski, dr. prof. Bronisław Dębicki, dr. Wojciech hr. Dzieduszycki, dr. Józef Janowski, dr. Wład. Ostrożyński, dr. Antoni Prochaska, Tadeusz Romanowicz, dr. Stella Sawicki, Jan Styka.

Paru nazwisk wielce pożądanych dziś nam jeszcze na pewno wymienić nie wolno; niebawem jednak uzupełnimy nimi ten świetny nauką, dostojny poświęceniem zastęp, dający chlubne nadzieje wyczekiwanym pamiątkowym wykładom.

Może z wykładów tych złoży się nawet pamiątkowa księga, jako kwiat ożywczej siły, zebrany w roku ciężkiej rocznicy na ruinach klęsk przebytych... dla pokrzepienia w drodze ku jaśniejszej przyszłości.

Z Czerniowiec piszą nam:

Jeszcze niezupełnie przebrzmiało w kraju naszym echo zatargu b. prezydenta kraju hr. Pacego z b. marszałkiem sejmu br. Wassilką, którego epilogiem było złożenie mandatów przez większość posłów sejmowych i rozwiązanie sejmu, a już znowu sejm nasz jest widownią ustawicznych kłótni.

Posłowie, którzy wyszli z nowych wyborów, prowadzą dalej dawną walkę i jak dawniej ścierają się w sejmie dwa stronnictwa: szowinistyczne rumuńskie i połączone stronnictwo Niemców, Polaków i Rusinów. Zmieniły się tylko niektóre osoby, rzecz pozostała ta sama.

Po nowych wyborach stronnictwo rumuńskie było w mniejszości, rozporządzało wszystkiego 13 głosami, przeciwne zaś stronnictwo liczyło 17 głosów, mianowicie 5 Polaków, 4 Rusinów, 7 posłów niemieckich z miast i 1 głos wirylny rektora naszej wszechnicy dr. Przibrama. Stosunek ten atoli nie trwał długo, skrewiło dwóch Rusinów. Jeden z nich p. Tymiński, ku wielkiemu zdziwieniu

wszystkich połączył się z Rumunami, zachowanie się zaś drugiego dra Wolana jest wielce charakterystyczne, jak to wykażemy poniżej. Powszechnie tu utrzymują, że p. Tymiński dlatego połączył się z Rumunami, że oni obiecali wybrać go członkiem Wydziału krajowego.

Posłowie nierumuńscy ukonstytuowali się jako jedno ciało, uchwalili dyrektywę dla swych czynności i podpisali następujący dokument: „Aby zapewnić po jednej posadzie członka Wydziału krajowego stronnictwom: liberalnemu (niemieckiemu), ormiańsko-polskiemu i ruskiemu, zobowiązują się podpisani pod słowem honoru podczas teraźniejszej sesyi sejmowej: 1) przy weryfikacyach wyborów, 2) przy wyborach do Wydziału krajowego 3) przy wyborach do komisyi stałych i innych oraz przy wszelkich innych głosowaniach zjawiać się w sejmie i tak głosować jak to większość podpisanych uchwali“. Dokument ten podpisał także dr. Wolan. Nie podpisał go tylko p. Tymiński.

Z początku dr. Wolan w istocie słowa dotrzymywał i głosował wspólnie z posłami nierumuńskimi. Nagle jednak dnia 12 b. m. nadesłał pismo, w którem oświadczył, iż nie chcąc walczyć ze stronnictwami mandat swój składa. Jakoż rzeczywiście na posiedzeniu sejmu z dnia 13 b. m. nie było go. Ale o dziwo następnego dnia tj. 14 b. m. zjawia się dr. Wolan znów w sejmie, przybywa na posiedzenie stronnictwa posłów nierumuńskich i oświadcza im, że ze względu na swą żonę, z powodów religijnych i na życzenie obu prezydentów (kraju i sejmu) rezygnacyę swą cofnął, ale z powodu, iż ze wszystkiemi stronnictwami chce żyć w dobrej zgodzie, nie przystąpi do żadnego stronnictwa i głosować będzie według swego uznania. Tak więc złamał on słowo honoru i przez zagadkowe swe postępowanie osłabił stronnictwo posłów nierumuńskich.

Między obu stronnictwami: rumuńskiem i antirumuńskiem rozpoczęła się walka w sejmie zaraz na drugiem posiedzeniu.

P. Kochanowski postawił był bowiem na niem wniosek, aby według dawnego zwyczaju przed załatwieniem spraw bieżących odbyła się weryfikacya wyborów. Marszałek Lupul sprzeciwił się temu wnioskowi i nie chciał udzielić głosu p. Rottowi, który chciał przemawiać w tej samej sprawie. Gdy potem przystąpiono do porządku obrad i bar. Mustazza rozpoczął czytać jakieś sprawozdanie Wydziału krajowego posłowie nierumuńscy wyszli z sali i zdekompletowali posiedzenie.

Rumuni jednak wszystkimi sposobami starali się nie zezwolić na weryfikacyę wyborów. Na popołudniowem posiedzeniu, na którem miały się nad tą sprawą toczyć obrady, zawiadomił marszałek posłów, że referent tej sprawy bar. Mustazza nagle zachorował, oraz że także są słabi dwaj inni członkowie Wydziału krajowego pp. Styrcea i Kalinesu. Nadto oświadczył on, iż w obec zdekompletowania Wydziału, sprawę weryfikacyi wyborów musi odłożyć na czas późniejszy. Wówczas p. Rott uczynił wniosek, aby w miejsce bar. Mustazzy wybrano innego referenta byle tylko weryfikacya wyborów natychmiast odbyć się mogła. Na to odpowiedział mu marszałek, iż Wydział krajowy zdekompletowany nad sprawą tą obradować nie może.

Mimo to p. Rott zażądał głosowania nad swym wnioskiem i sejm przyjął go 14 głosami przeciw 13. Wówczas marszałek oświadczył, że do wniosku tego zastosować się nie może, gdyż Wydziału faktycznie nie ma, bo wszyscy członkowie jego są chorzy, więc obradować nie mogą.

Na to jednak odparł mu p. Rott, że dopóty, dopóki weryfikacya wyborów przeprowadzoną nie będzie, on i jego towarzysze udziału w obradach sejmowych brać nie będą.

Po tem oświadczeniu p. Rotta wszyscy posłowie nierumuńscy wyszli z sali, a marszałek w skutek braku kompletu zamknął posiedzenie i oświadczył, iż o terminie przyszłego posiedzenia zawiadomi posłów pisemnie.

Tak więc sejm bukowiński na razie się rozbił.

Wystawa krajowa we Lwowie r. 1894. Przygotowania do powszechnej wystawy krajowej postępują bez przerwy. Przed kilku dniami komisya, złożona z prezydenta, wiceprezydenta miasta, dyrektora budownictwa i kilku radnych zwiedzała park Kilińskiego celem oznaczenia miejsca, któreby mogło być użyte pod wystawę. Z góry już powiedzieć należy, że mało które miasto może się poszczycić terenem tak na wystawę stósownym i wspaniałym, jakim jest górna część parku Kilińskiego. Dostęp bardzo przyjemny dla pieszych, dokoła bujna zieleń, liczne drogi w parku, dojazd wygodny t. z. „Corsem“, bogata rzeźba terenu i prześliczna panorama miasta czynią górne płaskowyże parku jakby dla wystawy stworzone. Jest zresztą gdzie się rozszerzyć. Wystawa przyszła wymagać będzie około 25 morgów przestrzeni i tę z łatwością da się tam wyszukać. Na przegląd bydła, próbne jazdy koni pod wierzch i koni zaprzęgowych, da się zresztą użyć sąsiedni tor wyścigowy. Przeprowadzenie tramwaju konnego lub prawdopodobnie elektrycznego wzdłuż gościńca stryjskiego, ułatwi komunikacyę. Największą trudność stanowić będzie zaopatrzenie placu wystawy w dostateczną ilość wody, lecz trudność ta da się ostatecznie przezwyciężyć, a woda zgromadzona raz w parku, już to rurami z pobliskich strug i stawów, już to uzyskana przez wywiercenie studni, stanie się dopiero trwałą i najważniejszą dla parku zdobyczą; spodziewać się więc należy, iż gmina nie będzie szczędziła kosztów, aby w tej mierze przyjść wystawie z pomocą.

Pierwsze posiedzenie głównego komitetu wystawy odbędzie się, jak wiadomo, dnia 25 b. m. Komisya organizacyjna przygotowała projekt regulaminu dla komitetu, w którym już i zarysy programu całej wystawy są podane.

Pożądanem jest bardzo, ażeby osoby, które nie dały dotychczas odpowiedzi na pismo prezesa, zapraszające ich do komitetu głównego, uczyniły to jak najspieszniej, gdyż ułatwi to bliższą organizacyę komitetu, podział jego na sekcye, wybór komitetu wykonawczego i t. d. Byłoby również pożądanem, ażeby równocześnie z pierwszem posiedzeniem głównego komitetu uzupełnić wstępną subskrypcyę na fundusz zakładowy i gwarancyjny wystawy, który dotychczas sięga już do 60.000 złr.

Prawdziwie obywatelskim jest dotychczasowy udział Rad powiatowych, które pojęły trafnie, że nietylko stolica i poszczególni amatorowie wystawę stworzyć powinni, ale że cała ludność powinna wziąć w niej udział — i tem tłumaczy się coraz liczniejsze przystępowanie Rad powiatowych do subskrypcyi na cele wystawy, oraz wybieranie delegatów do komitetu, po większej części samychże prezesów Rad powiatowych.

Dotychczas powzięło już odnośne uchwały 26 Rad powiatowych. Z tych 10 Rad wyznaczyło już kwoty subskrypcyjne w ogólnej sumie 2800, w innych zapadną uchwały pod tym względem przy załatwianiu preliminarzy powiatowych. Spodziewać się należy, iż przy uchwalaniu preliminarzy wstawi i reszta Rad powiatowych odnośne subwencye na rzecz wystawy.

W dalszym ciągu uchwaliły; Rada pow. przemyska 500 złr., delegatem wybrany dr. Aleksander Dworski, samborska 500 złr. del. Z. M. Serwatowski, stanisławowska 500 złr., złoczowska 250 złr., del. W. Gnoiński, sanocka 250 złr. del. Kazimierz Wiktor, łańcucka 100 złr. del. Roman hr. Potocki, staromiejska 100 złr. del. Kaźmierz Bielański, turczańska del. B. Osuchowski, podhajecka del. Edmund Lityński, jarosławska delegat ks. Jerzy Czartoryski, niska del. Władysław Komorowski, lwowska del. ks. infułat F. Zabłocki, śniatyńska del. Wł. Zagórski, rzeszowska del. Stanisław Jędrzejowicz.

Z Sądowej Wiszni nam piszą dnia 17 września. Komisya sanitarna uznała, że rzeźnia, umieszczona obecnie w rynku między domami żydowskimi, jest szkodliwą i niebezpieczną dla zdrowia mieszkańców. Zdawałoby się więc, że kazano ją przenieść daleko za miasto, gdzie nie ma domów mieszkalnych, boć przecież jeśli dla mieszkańców starozakonnych jest szkodliwą, to niemniej szkodliwą być musi dla chrześcijan. Tymczasem rzeźnię budują obecnie przy gościńcu rządowym tuż obok poczty, do której codziennie schodzą się i zjeżdżają ludzie nietylko z miasta lecz z całej okolicy i obok koszar kawaleryi, w których jest pomieszczony szwadron dragonów. Czy takie przeniesienie rzeźni małomiasteczkowej, będącej gniazdem trujących wyziewów, w tak uczęszczane miejsce jest odpowiednim środkiem profilaktycznym przeciw zarazie, pozwalamy sobie wątpić i żywimy nadzieję, że władza sanitarna krajowa temu w interesie publicznym zaradzi.

Codzienne grzechy, Kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę — pisze jedno z pism krakowskich — na codziennie popełniane grzechy przeciw czystości języka. Tyle tych grzechów, że niepodobna ich spisać za jednym zamachem; więc kiedy niekiedy zabieramy się do uzupełnienia rejestru.

Niedawno zapewniał mnie dobry znajomy, iż „znajduje“, że pan Ksawery się postarzał. Zachodziłem w głowy, w jaki sposób można było znaleść starość pana Ksawerego, skoro niezawodnie jej nie zgubił. Dotąd wiedzieliśmy wszyscy, że „znajdować“ można rzecz zgubioną, porzuconą; że można „znajdować się“ w jakiemś miejscu; ale dopiero od mego znajomego dowiedziałem się, że on wszystko „znajduje“. Oto wiązanka jego „znajdowań“: „Znajduję, że ten obraz ma zimny koloryt“; „znajduję, że pan prezydent jest bardzo uprzejmy“; znajduję, że wino reńskie jest lepsze niż węgierskie“ itd.

Znajomy mój zapewnia, że to należy do dobrego tonu tak się wyrażać, bo tak mówią w salonie, ale ci, których na papugi tresowano, a nie na ludzi chowano; więc uczono ich nawet pacierza po francusku, w tej myśli, że po polsku od służby się nauczą. Tymczasem od służby się nie nauczyli, bo nawet pastuch takiego dziwoląga nie używa. Zostawmyż owo „znajdowanie“ językowi francuskiemu, z którego żywcem wzięte, a nie szpećmy niem naszej polszczyzny.

„Co mi z tego przyjdzie?“ Polak powie: „Na co mi się to przyda?“, „po co mi tego?“; ale że to u nas zawsze się sprawdzają wyrazy Słowackiego: „Polsko, pawiem narodów jesteś i papugą“, więc też po papuziemu podsłuchaliśmy Niemców i powtarzamy „co mi z tego przyjdzie“.

Lubię teatr i rad do niego uczęszczam, z przyjemnością też uczęszczam na koncerty; ale mi bardzo często krew psują afisze. Czytam: „Bilety nabywać można w księgarni X.“ Ależ tu „nabywać“ rządzi przypadkiem drugim i tworzy drugi przypadek udziałkowy. Czy to tak trudno dowiedzieć się o tem z gramatyki Małeckiego, jeżeli się już nie ma poczucia czystości i właściwości języka ojczystego?

Każą mi też ogłoszenia przyjść na koncert o godzinie ósmej „wieczór“. — Jak można być gdzieś o ósmej „wieczór“, tego nie rozumiem. Wszakże mamy szósty przypadek czasu (*ablativus temporis*), a więc mówi się: „o godzinie ósmej wieczorem“. — Dowcipniś powiedział: A czemuż nie mówi się: „o szóstej ranem“, tylko „o szóstej rano“? Ależ dowcipnisiu, racz pamiętać, że „rano“ jest przysłówkiem, a nie rzeczownikiem, więc się też nie odmienia jak rzeczownik.

Kraków, nasz kochany stary Kraków, ma swój własny język. Oto Krakowiak kupuje „zeszyta, atramenta“ itd. Szkoda, że nie bolą go „zęba“, że nie ciasne są mu „buta“. Niechże Krakowiacy zechcą także pamiętać, że skoro bolewają ich „zęby“ a nie „zęba“, skoro noszą „buty“ a nie „buta“, więc też kupują synom swoim „zeszyty i atramenty“, a nie „zeszyta i atramenta“.

Najlepsze „wyroby“ dostarczają. Ależ „wyrobów“ dostarczają; bo czasowniki, zaczynające się od „do“ (z małemi wyjątkami) rządzą drugim przypadkiem.

A jakiżto piękny kwiatek języka: „masz słusznie“. Można mieć jakiś przedmiot; a przedmiot wyraża się tylko rzeczownikiem. Więc można mieć „słuszność“.

„Zkąd do tego przyszło?“ Co miało przyjść? Po polsku powiadamy: „Jak się to stało?“ „Zkąd się to wzięło?“

W pewnem miasteczku powiatowem na moście czytam ostrzeżenie: „Prędką jazdę zakazuje się pod karą 2 zł.“ Że tam lakiernik może nie wie o drugim przypadku ujemnym, to nie dziw; ale panowie z Rady powiatowej wiedziećby o nim powinni. Zakazuje się „prędkiej jazdy“, a nie „prędką jazdę“.

Tymczasem niech się każdy z tych grzechów wyspowiada, przyrzeknie poprawę i odprawi pokutę, a potem inne przypomnimy występki.

Pożary. W gminie Podhajczykach koło Zborowa zniszczył pożar w nocy z dnia 16 na 17 bm. stodołę gospodarczą Iwana Buty z zapasami zboża. Ogień był podłożony. Szkoda wynosi około 600 złr.

Z Pniowa w powiecie tarnobrzeskim piszą nam: Dnia 14-go b. m. o godzinie 9-tej wieczorem wybuchł u nas pożar i zniszczył jeden dom i wszystko co się w nim znajdowało, gdyż nie miał kto ratować. Ludność bowiem męzka z rozporządzenia c. k. starostwa pilnuje granicy przed cholerą. Słuszną jest rzeczą, by granica była strzeżona, lecz skąd przychodzi do tego ludność pograniczna, by co trzeci lub czwarty dzień była odrywana od pracy i całą dobę o chłodzie i głodzie pilnowała granicy? Ochraniać ludność przed zarazą jest rzeczą państwa, ono powinno wystawić kordon wojskowy, który z pewnością lepiej dopilnuje granicy, a wieśniacy nie będą narażeni na utratę tak drogiego czasu, a w razie jakiej klęski elementarnej będzie komu bronić mienia.

Z Horodenki nam piszą: Wczoraj wieczorem o godzinie 9 wybuchł z niewyjaśnionej dotąd przyczyny pożar, którego ofiarą padły 2 zagrody gospodarskie. Jedynie energii naczelnika straży ochotniczej p. Juliana Neuburga zawdzięczamy prędkie zlokalizowanie ognia. Szczere uznanie należy się też p. Morawskiemu inspektorowi policyi za jego skuteczną działalność. Szkoda wynosi 5 — 6000 złr.

Zmarli. Heliodora z Nadwodzkich Wajglowa, żona profesora gimnazyalnego, umarła we Lwowie. — Ksawera z Jaśkiewiczów Wermuthowa, urodzona w roku 1811, umarła we Lwowie. — Wacław baron Beuliwitz, protokolant w Namiestnictwie, żołnierz z roku 1866, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 44. Wincenty Kozłowski, woźny w dyrekcyi poczt i telegrafów, umarł nagle we Lwowie. — Teodora z Zubrzyckich Teliszewska, żona p. Konstantego Teliszewskiego, notaryusza w Turce i posła na Sejm krajowy i do Rady państwa, umarła we Lwowie, przeżywszy lat 29. — Julia Mitisówna, córka radzcy gubernialnego, umarła we Lwowie w 54 roku życia — Karol Laur, kupiec i obywatel Nowego Targu, były prezes Rady powiatowej nowotarskiej, umarł mając lat 78. — Władysława z Hirschlerów Gołębiowska, wdowa po profesorze gimnazyalnym, umarła we Lwowie, w 50 roku życia. — Julia z Nemtzów Georgievits de Boluczeskul, wdowa po emerycie i właścicielka realności, umarła we Lwowie w 46 roku życia. — Leon Wrześniewski, kustosz biblioteki polskiej w Paryżu, emigrant z roku 1848, umarł w 68 r. życia. — W Kołomyi umarł Maryan Kleczyński, przeżywszy lat 72. — Kajetan Wirski, oficyał pocztowy zmarł w 50 roku życia w Kołomyi. — Michał Seidman, asesor gminny, zmarł w Kołomyi w 66 r. życia. — We Lwowie umarła Kazimiera Ziołkowska.

Stan powietrza. Termometr + 10° Raum. Barometr 766°. Idzie w górę. Wczorajszy dzień niedzielny był upalny, pod wieczór zaś począł wiać silny wiatr północno-zachodni, temperatura spadła do + 14 stopni Reaum. Dziś rano padał deszcz niewielki, później zaczęło się wypogadzać i mamy znów dzień piękny.

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 19 września) w teatrze letnim o godzinie siódmej wieczorem: „Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedya w 3ch aktach St. Dobrzańskiego.

Część ekonomiczna.

§ **Przegląd targu zbożowego**. (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 19 września.

Mimo żywszego popytu tak ze strony młynów lokalnych, jak i zagranicznych, mianowicie na żyto, ceny bardzo słabo się podnoszą.

Na chmiel zlecenia zagranicznych kupców odwołane, w skutek tego ceny się obniżyły.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa nowa	7·25	7·50
Żyto gotowe	5·60	5·85
Owies obroczny	5·25	5·50
Jęczmień	5.—	5·50
Rzepak	9·25	9·60
Groch	5·50	8·50
Bobik	4·70	5·20
Chmiel za 56 kilo	80·00	85·00
Koniczyna czerwona	50.—	55.—
Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei	13·—	13·50
nowy	12·—	12·50

Wiedeń 17 września.

(Z.). Pierwsze stadyum poranne dzisiejszego obrotu giełdowego odznaczało się silną tendencyą papierów bankowych, osobliwie kredytów i landerbanków. Krążyły bowiem rozmaite wersye, zapowiadające bliskie rozpoczęcie wielkich operacyi finansowych z powodu regulacyi waluty. Mówiono, że z początkiem października wypuści p. Steinbach na targ część pożyczki walutowej, mianowicie kwotę 100 milionów, a w tym samym czasie przeprowadzi p. Weckerle konwersyę 5-procentowej renty węgierskiej. Konwersya austryackiej renty papierowej odbyć się ma dopiero w przyszłym roku. Targ papierów kolejowych tworzył kontrast widoczny i od samego początku wystawiony był na niekorzystne wpływy. — Wnet ogarnęła ta niekorzystna tendencya także i targ papierów bankowych, gdy z Berlina nadeszły słabe notowania. Impulsu z zewnątrz nie było bowiem żadnego, kupców z grona publiczności nie było, a zawodowi spekulanci, jakkolwiek reprezentowani byli bardzo licznie, obawiali się ryzykować i zajęli wyczekujące stanowisko. W ten sposób zapanowała na targu papierów spekulacyjnych stagnacya, a uzyskane w porannych godzinach zwyżki wnet zniknęły. W południe zaczęły krążyć niejasne pogłoski o wybuchu cholery w Krakowie i zaniepokoiły giełdę, w końcu do reszty zniechęciła targ wiadomość, że wielkie budowle wiedeńskie nie tak prędko się rozpoczną. Ucierpiały na tem bardzo znacznie lokalne papiery, jak akcye fabryki cegieł i t. p. Renty trzymały się dobrze, pomimo, że na targu ich nie było żadnych większych transakcyi.

Ministerstwo finansów rozpisało już ofertę na dostawę płytek bronzowych na nowe monety zdawkowe. Płytek tych potrzeba 500.000 kilogramów, a pierwszy transport ich ma być dostarczony do 10 stycznia 1893. Z tego wnosić można, że dopiero w lutym przyszłego roku pojawią się w obiegu pierwsze bronzowe monety.

Złota napłynęło do banku austro-węgierskiego wczoraj i dzisiaj za 3 miliony reńskich, głównie w amerykańskich monetach. Ogółem nabył bank dotąd złota za 28 milionów reńskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 313·75, węgierskie 359·50, Anglobanki 151·50, Uniony 243·—, Bankvereiny 115·—, Länderbanki 224·30, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 243·—, Renta papierowa 96·65, srebrna 96·30, austryacka złota 115·85, papierowa 100·45, węgierska złota 112·65, papierowa 100·50, dukat 5·67, 20-frankówka 9·50½, marki 11·75, ruble 1·20¼.

Ostatnie wiadomości.

Z Pragi donoszą, że zarówno staroczesi jak i szlachta czeska przyjęli propozycyę młodoczeską urządzenia wspólnej konferencyi wszystkich trzech stronnictw nad najważniejszemi sprawami królestwa czeskiego. Staroczesi mianowali delegatami swymi na tę konferencyę: burmistrza Pragi dr. Scholza tudzież dr. Sedlaka i dr. Zaka, szlachta czeska zaś mianowała ks. Alfreda Windischgraetza, ks. Ferdynanda Lobkowicza, ks. Karola Schwarzenberga i hr. Karola Buquoy. Konferencya ta odbyć się ma jutro, we wtorek, na gruncie neutralnym tj. w jednej z sal gmachu sejmowego. Młodoczesi zamierzają wnieść na tej konferencyi projekt swego prawnopaństwowego adresu do tronu, zdaje się jednak, że ani staroczesi, ani szlachta na projekt ten się nie zgodzą. Staroczesi mianując swych delegatów na tę konferencyę, zastrzegli sobie, iż każda uchwała mająca w niej zapaść, musi być poprzednio przedłożona pod obrady pełnego klubu staroczeskiego, który dopiero udzieli delegatom swym upoważnienia do głosowania na konferencyi za ową uchwałą lub przeciw niej.

Czeski Wydział krajowy postanowił zaproponować sejmowi powzięcie uchwały, że utworzenie niemieckiego sądu w Wekelsdorfie niezupełnie odpowiada obowiązującym ustawom.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 19 września (pryw.). Podczas manewrów dywizyjnych, które się tu odbyły onegdaj w obecności cesarza, o mało nie przyszło do smutnego wydarzenia. Cesarz przejeżdżał galopem przed jednym z oddziałów wojska, przyczem koń wjechał do głębokiego rowu, który był cały zarośnięty bujną trawą i dla tego nie można go było zauważyć. Cesarz spadł z siodła, koń zaś potknął się i upadł, ale w tej chwili podniósł się, przeskoczył przez głowę cesarza i popędził dalej. Na szczęście cesarz nie skaleczył się, podniósł się zaraz, dosiadł innego konia i uspokoił zatrwożone tym wypadkiem otoczenie.

Warszawa 19 września (pryw.). Oberpolicmajster wydalił ztąd 48 cudzoziemców, między tymi 28 poddanych austryackich.

Wiedeń 19 września. Ponieważ wedle dotychczasowych sprawozdań prawdopodobną jakkolwiek jeszcze nie zupełnie pewną rzeczą jest, że w Podgórzu wybuchła cholera, przeto polecił prezes ministrów telegraficznie namiestnikowi Galicyi i prezesowi szląskiego rządu krajowego, aby bezzwłocznie przedsięwzięli potrzebne środki zaradcze, między innemi polecił prezes ministrów przeprowadzić gruntowną assanacyę całej tej grupy domów, w obrębie której zajść miały wrzekome wypadki cholery — i w razie potrzeby delożować wszystkich mieszkańców tej grupy domów, przestrzegając przytem jak najsurowiej sanitarnych środków ostrożności. Następnie polecił prezes ministrów zaprowadzić ścisłą rewizyę lekarską wszystkich podróżnych jadących z Podgórza koleją żelazną czy to w kierunku na Wschód czy też na Zachód. Ewentualnie należy zaprowadzić lekarską rewizyę podróżnych na stacyach kolejowych Dziedzice, Bielsko i Żywiec, tudzież na jednej ze stacyi wschodnich, nadających się najlepiej ku temu.

Wiedeń 19 września. Wczoraj umarł tu śpiewak opery nadwornej, basista Hablawetz, niegdyś śpiewak niemieckiej opery we Lwowie.

Homburghoehe 19 września. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj. Ludność witała go z uniesieniem.

Kirchdorf 19 września. Książę Schaumburg-Lippe przepędził ostatnią noc bardzo niespokojnie. Lekarze skonstatowali, że w skutek spadnięcia z konia pękł mu bębenek w uchu. Życiu księcia grozi wciąż wielkie niebezpieczeństwo.

Hamburg 19 września. W sobotę zachorowało tu na cholerę 286 osób, a umarło 127.

Paryż 19 września. W sobotę zachorowało tu na cholerę 50 osób, a umarło 13, w Hawrze zachorowało 6, a umarło 3.

Berlin 19 września. Dzienniki donoszą, że w sobotę przybyło tu z Hamburga dwoje chorych ludzi. Umieszczono ich w lazarecie cholerycznym w Moabicie, a lekarze skonstatowali u obu cholerę azyatycką.

Praga 19 września. Komitet wyborczy wiernokonstytucyjnej szlachty uchwalił zalecać wyborcom z kuryi większej własności, aby wstrzymali się od wzięcia udziału w teraźniejszych wyborach uzupełniających do sejmu.

Wiedeń 19 września. W procesie o malwersacye cłowe rozbierano dziś dalej fakta przyjmowania podarunków przez urzędników skarbowych na Bukowinie, tudzież całego systemu protekcyjnego. Świadkowie przesłuchani dziś zeznali, że pensyonowanego nadstrażnika Karpińskiego reaktywowano, gdy zagroził, że ogłosi publicznie fakta, dotyczące jego spensyonowania. Karpiński zeznał, że tylko zasądzony komisarz straży skarbowej Kruczowski był mu winien pieniądze, zresztą nie dawał on pieniędzy ani radzcy dworu Trzcienieckiemu ani Spendlingowi, ani też nikt z jego polecenia pieniędzy im nie dawał.

Następnie przystąpiono do rozbioru faktu co do opustu podatkowego, przyznanego rabinowi cudotwórcy z Sadagóry.

Wiedeń 19 września. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dn. 15 września b. r. stan obiegu banknotów 430,940.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z d. 7 września br. o 8,916.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 274,381.000, zwiększył się przeto o 7,819.000. — Portfel zawierał 142,692.000, zmniejszył się przeto o 3,934.000. Lombard zawierał 28,858.000, przeto zwiększył się o 91.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 45,417.000, zmniejszyła się przeto o 2,310.000.

Cieszyn 19 września. Wspaniały pogrzeb Demela odbył się na koszt miasta. Przed mieszkaniem śp. zmarłego przemówił p. Chlumecki. Na pogrzebie byli prezydent kraju, reprezentanci władz wojskowych, rządowych i autonomicznych, oraz deputacye z całego kraju.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 września 1892.

HOTEL IMPERIAL. B. hr. Lasocki z Krakowa. N. hr. Cetner z Mościsk. St. Rogalski ze Stebnik. W. Stojowski z Buczacza. A. Walc z Brodów. A. Witosiński z Sanoka. E. Mayer z Przemyśla. M. Stieglitz z Wiednia. M. Sadowski z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. Dr. K. Drohojowski z Nowego Sącza. A. Trzecieski z Równego. W. Morawski z Oleśny. T. Horodyski z Komarowa. A. hr. Cetner z Podkamienia. F. Bössner z Wiednia. W. Madejska z Parchacza. W. Folkierski ze Stanisławowa. M. br. Błażowski z Nowosiołek. L. Cieński z Okna. F. Ziffer z Wiednia. F. Roller z Manheim.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. E. Raczyński z Krakowa. Hr. Z. Drohojowski z Bolanowic. J. Zborowski z Dobczyc. B. Ruda z Budapesztu. K. Knaus z Krakowa. A. Ekstein z Wiednia. F. Hanisch z Berlina. A. Herzog i A. Hartmann z Wiednia. B. Spira z Krakowa.

HOTEL CENTRALNY. W. Karwowski z Lublina. W. Treter z Jarczowa. W. Bobrownicki z Hruszowa. S. Landau, J. Korn i L. Bartha z Wiednia. Dr. H. Zathey ze Stanisławowa. J. Salter z Czerniowiec. Dr. E. Reiss z Czerniowiec. E. Wołodkowicz z Bursztyna. K. Freund z Cieszyna. J. Rosenthal z Ustrzyk. W. Czaplicki z Krakowa.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 Września godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	313·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·10	Wiedeńskie losy kom.	162.—
Kredyty węg.	359·—	Akcye tyton.	183·—
Anglobanki	153·60	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	243·—	Elbethale	227·—
Ludwiki	215·50	Länderbanki	224·10
Nordbany	281·50	Renta zł. węg.	112·70
Lombardy	98·35	Bankvereiny	115·50
Losy tureckie	46.—	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	296·75	Ruble	120·25
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 19 września 1892.

1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4½% wa. ok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% [illegible]	96 30	97 —
„ „ „ 4% „ 41½	94 70	95 40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 10	94 80
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	91 30	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.65	5.75
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy	119.¼	121.¼
100 marek niemieckich	58.50	59.—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}	.		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{40}	7^{21}	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{55}	.	.
Z Suczawy	10^{19}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.			.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.			.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	8^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}		9^{41}	10^{26}		.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	8^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	8^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.		6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa	.			10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala	.					9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.					7^{36}

Uwaga. Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

53)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie była już samotną; wiedziała, że ma pomoc w Andrzeju. Zdawało się jej, że posiada teraz dość odwagi i energii, by podołać tak wielkiemu zadaniu.

Ale zaledwie wysiadła z powozu, spostrzegła dziwne pomieszanie na twarzach służby. Biegano we wszystkie strony, rozmawiano z ożywieniem, lecz za jej zbliżeniem zamykano usta.

— Co tu się stało? — zapytała siebie przerażona.

Przyszła jej na myśl Leonia. Chciała się rzucić do jej pokoju, gdy zdało się jej, że słyszy głos doktora Mothes.

— Więc tu ktoś zachorował? — zawołała.

— Tak, proszę panny — odrzekła jedna ze służących.

— Któż taki?

— Biedny Baptysta dostał ataku apoplektycznego. Posłano więc po lekarza, myślano bowiem, że gdy panna była w pałacu, uczyniłaby to samo.

— Biedaczysko, już prawie dogorywa — wtrąciła służąca druga.

Janina nie pytała więcej.

Baptysta był starym służącym rodziny Bram i wiernie służył jej przez lat trzydzieści. Gdy Magdalena dowie się o jego śmierci, będzie miała smutek nowy.

Janina weszła do pokoju chorego i zapytała doktora:

— Czy jest nadzieja ocalenia?

— Jest niejaka.

— Cóż jemu jest takiego?

— Atak apoplektyczny.

— Ah, mój Boże! I z jakiegoż powodu?

Doktor spojrzał na Janinę; uczciwa twarz jego wyrażała zdziwienie i litość.

— Więc pani nie wie? — zapytał.

— Co takiego?

— Uniesienie gniewem i rozpacz spowodowały ten stan.

Gniew... i rozpacz... Janina nic nie rozumiała, a mimo to jakaś boleść ściskała jej serce i ogarniała ją trwoga śmiertelna.

— Co tu się stało podczas mojej nieobecności? — zapytała. — Powracam od sędziego i nic nie wiem. Ah, doktorze, mów na miłość Boga, błagam cię, bo zwarjuję...

I gdy doktor z boleścią spoglądał na nią, myśląc o ciosie, jaki ma w nią uderzyć i zwlekał odpowiedź, ona, tknięta przeczuciem, zawołała:

— Leonja!... Boże mój! co się stało?

— Żadnego wypadku.

— Ale co?... Chcę wiedzieć.

— Podczas nieobecności pani przybyła tu p. de Mondragon.

— I cóż?

— Powiedziała, że córka jej brata nie może pozostać tu samą bez hrabiny, więc ona jako najbliższa krewna zabierze ją z sobą, by zastąpić jej matkę.

Janina wydała krzyk przeraźliwy.

— Ah, nikczemna!... ah, podła! Wykradła mi Leonję!

— Ależ nie... — usiłował uspokoić ją doktor, przestraszony jej wyrazem twarzy i blaskiem oczu. — Przecież dziecku nic złego się nie stanie. Pani Mondragon jest siostrą ojca Leonii i będzie ją pielęgnowała dobrze.

— Doktor jej nie zna! zawołała Janina i wskazując na bezwładnego Baptystę, dodała:— On się nie omylił, skoro tak odczuł ten cios, że może przypłacić go życiem.

Padła na krzesło i łkając, wołała:

— Boże mój! Boże mój! Cóż ja odpowiem pani, gdy zażąda swej córki?

— Ależ nie rozpaczaj, moje biedne dziecko. Gdy hrabina zostanie uniewinnioną, p. Mondragon będzie musiała powrócić jej córkę, ponieważ ona jest jedyną jej opiekunką... musi, choćby nie chciała.

Janina spoglądała nań wzrokiem, wyrażającym przestrach.

— A jeżeli wtedy Leonja już żyć nie będzie?

— No, cóż za przypuszczenia znowu. Odwagi; niech pani będzie przekonaną, że nic się dziecku nie stanie. W każdym jednak razie, gdybym był na miejscu pani, zamiast rozpaczać, co nie doprowadzi do niczego, udałabym się do Magalas i prosiłbym, by pozostawiono mię i nadal przy dziecku. Wicehrabina nie będzie śmiała odmówić, zwłaszcza pani, któraś nie opuszczała dziecka od przyjścia jego na świat.

Janina powstała, gotowa do wyjścia.

— Dokąd pani chcesz iść? — zapytał doktor.

— Do Magalas, natychmiast, tembardziej, skoro doktor przyrzeka mi pozostać przy Baptyście.

— Dobrze, ale proszę panią na wszystko, nie unosić się. Wzrok pani przestrasza mnie. Proszę pamiętać, że w takiej sprawie potrzeba bardzo wiele spokoju, naprzód dla tego, by się pani nie rozchorowała, co już w tej chwili pani zagraża i powtóre, że gniewem nic zrobić nie można.

— Ma doktor racyę; dziękuję za radę. Uczynię wszystko, by zachować spokój.

Odeszła, lecz pomimo przyrzeczenia, płakała przez całą drogę.

Gdy przybyła do Magalas, zapadła już noc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak